

Z warsztatów  
badawczych



Justyna Gregorowicz

## Komunikacja telefoniczna w życiu społeczności getta warszawskiego

### Szczególny status telefonu jako medium w getcie warszawskim

Niewyjaśnione jak dotąd pozostaje, dlaczego Niemcy po utworzeniu gett w GG nie zdecydowali się na odcięcie łączności telefonicznej w „dzielnicach zamkniętych”<sup>1</sup>. Nie zachowały się żadne dokumenty mówiące o powodach tej decyzji. Postawa władz niemieckich w tej sprawie budzi szczególne zdziwienie, gdy weźmie się pod uwagę to, iż od samego początku okupacji funkcjonariusze Trzeciej Rzeszy wprowadzali obostrzenia dotyczące obiegu informacji. Już w październiku 1939 r. w Generalnym Gubernatorstwie wprowadzono zakaz posiadania przez ludność radioodbiorników. Zabroniono także wydawania jakiegokolwiek prasy poza tytułami utworzonymi przez władze, poddano nadzorowi i cenzurze księgarski rynek wydawniczy i ruch pocztowy, repertuar teatrów i kin oraz inne dziedziny życia kulturalnego<sup>2</sup>. Nową rzeczywistość pod okupacją miały opisywać i kształtować tylko i wyłącznie informacje pochodzące od Niemców – zarządzenia rozklejane na murach, podawane przez „szczekaczki” na ulicach miast, teksty propagandowe drukowane w „gadzinówkach”, nazistowskie filmy wyświetlane w kinach itd. W stosunku do ludności żydowskiej, pozbawionej możliwości zmiany miejsca pobytu i wreszcie zamkniętej w gettach, wprowadzono jeszcze ostrzejsze ograniczenia. W „dzielnicach zamkniętych” kolportowana miała być tylko jedna oficjalna gazeta – „Gazeta Żydowska”<sup>3</sup>. Bardziej niż po stronie aryjskiej kontrolowano również działanie poczty.

W takiej sytuacji telefon był jedynym legalnym, stosunkowo łatwo dostępnym, a dodatkowo względnie bezpiecznym, szybkim oraz dającym poczucie bliskiej więzi z osobą, z którą się rozmawia, środkiem łączności ze stroną aryjską

---

<sup>1</sup> Niniejszy artykuł powstał na bazie fragmentów pracy magisterskiej pt. „Rola komunikacji telefonicznej w życiu społeczności żydowskiej w okupowanej Warszawie”, obronionej w czerwcu 2008 r. w Instytucie Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego pod kierunkiem dr. Jacka Leociaka.

<sup>2</sup> Zob. Tomasz Szarota, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni. Studium historyczne*, Warszawa: Czytelnik, 1988, s. 25–51, 291–313, 317–400.

<sup>3</sup> Ukazywała się od lipca 1940 do sierpnia 1942 r.

i z innymi gettami. Liczba czynnych aparatów sukcesywnie się zmniejszała, niemniej możliwość komunikacji istniała aż do pierwszych dni powstania w getcie.

A przecież pozostawienie mieszkańcom gett możliwości komunikowania się przy użyciu telefonów ze światem *extra muros* przekreślało wręcz założenia nazistowskiej strategii odizolowania Żydów od reszty społeczeństwa. Co więcej, począwszy od 1942 r. było to „poważne niedopatrzenie” w taktyce utrzymywania iluzji przez okupantów odnośnie do postępującej na ziemiach polskich eksterminacji. Istniejąca sytuacja stwarzała bowiem oczywiste zagrożenie pod względem utrzymania tajemnicy – Żydzi w Warszawie na podstawie telefonicznych relacji z innych gett, w których akcja „Reinhardt” rozpoczęła się wcześniej, mogliby rozpoznać rzeczywiste cele polityki niemieckiej i próbować się bronić (na przykład podejmować próby opuszczenia „dzielnicy zamkniętej”). Możliwa jest także odmienna interpretacja tego faktu. Barbara Engelking pisze: „Być może ta niekonsekwencja była także elementem niemieckiego planu: służyła za kamuflaż, który stwarzając pozory normalnego życia, utrudniał Żydom zrozumienie ich rzeczywistej sytuacji i grożącej im zagłady. [...] [P]odtrzymywała złudną, oszukańczą, ale niezbędną Niemcom dla ich celów, żydowską nadzieję”<sup>4</sup>.

Jakie mogły być jeszcze inne przyczyny decyzji okupantów w kwestii komunikacji telefonicznej? Być może Niemcy nie doceniali po prostu znaczenia tego kanału kontaktów dla funkcjonowania odciętego od reszty miasta getta i jego wpływu na wszystkie sfery życia mieszkańców tej dzielnicy, nie zdając sobie sprawy ze skali zjawiska telefonowania na drugą stronę muru i skutków tej sytuacji. Wydaje się to jednak mało prawdopodobne, ponieważ Ringelblum zauważa: „Niemcy wiedzieli [...] dobrze, że Żydzi porozumiewają się ze stroną aryjską przez telefon. Wiedzieli, że przez telefon utrzymywane są kontakty o charakterze gospodarczym, towarzyskim itp.”<sup>5</sup>. Być może więc powodem, dla którego Niemcy nie chcieli zerwania łączności telefonicznej z gettem, był fakt, iż ta droga komunikacji stanowiła dla nich ważny sposób sprawowania władzy. Cywilni i policyjni nadzorcy kontaktowali się bowiem często z urzędnikami Rady Żydowskiej lub innymi instytucjami getta właśnie za pomocą telefonu. Odłączenie abonentów z getta było stosunkowo proste technicznie, skoro na przykład w getcie łódzkim ten rodzaj łączności znacznie ograniczono już w lipcu 1940 r.

Po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej, kiedy stało się jasne, że działania hitlerowców na terenach okupowanych w praktyce zmierzają do eksterminacji ludności żydowskiej, pojawiły się przypuszczenia, iż kwestia komunikacji telefonicznej była zaledwie marginalnym problemem w całym planie „wojny wielkich Niemiec z Żydami Warszawy” i okupanci nie musieli zwracać uwagi na to, że

---

<sup>4</sup> Barbara Engelking, *Zagłada i pamięć. Doświadczenie Holocaustu i jego konsekwencje opisane na podstawie relacji autobiograficznych*, Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, 1994, s. 35.

<sup>5</sup> Emanuel Ringelblum, *Stosunki polsko-żydowskie w czasie drugiej wojny światowej. Uwagi i spostrzeżenia*, oprac. Artur Eisenach, Warszawa: Czytelnik, 1988, s. 71.

któryś z mieszkańców getta porozmawiał przez telefon ze swoimi znajomymi w Warszawie, skoro i tak niedługo wszystkich Żydów miała czekać śmierć. Wrazem takich poglądów jest wypowiedź jednego z grupy rozmówców, z którymi Engelking przeprowadziła wywiady na potrzeby swojej książki *Zagłada i pamięć. Doświadczenie Holocaustu i jego konsekwencje opisane na podstawie relacji autobiograficznych*. Osoba o inicjałach A.L., która w tym okresie trafiła do getta warszawskiego, wspomina:

Widocznie to było niemożliwe... Cały czas były telefony, przez cały czas akcji można było rozmawiać przez telefon. Może oni technicznie nie mogli, nie wiem. Oni tam przecież mieli swoją komendanturę w getcie i mieli ten Judenrat... Nie wiem, nie przyszło im to widocznie do głowy, albo... To byli ludzie skazani na śmierć, niech mówią, co chcą – ja myślę, że o to chodziło<sup>6</sup>.

Domniemania te nie wyjaśniają jednak działań okupantów w pierwszych latach istnienia getta, kiedy to najprawdopodobniej „ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej” nie było jeszcze przesądzone.

### **Komunikacja telefoniczna w getcie warszawskim do lipca 1942 r.**

Komunikacja telefoniczna w getcie odbywała się w różne strony. Służyła do porozumiewania się w obrębie samej „dzielnicy zamkniętej”. Telefonów używano również do kontaktów między różnymi urzędami i instytucjami tam działającymi.

Przed wszystkim jednak telefon stał się, co mocno podkreślał Ringelblum, najważniejszym narzędziem łączności ze światem zewnętrznym. Dlatego też Żydzi komunikowali się najczęściej przy użyciu telefonu z członkami rodzin, przyjaciółmi, znajomymi, współpracownikami w interesach mieszkającymi po drugiej stronie murów w samej Warszawie, a także z innymi miastami i innymi gettami. Dla pracowników Judenratu nieuniknione było z kolei utrzymywanie kontaktów telefonicznych z przedstawicielami władz niemieckich.

Można również stwierdzić, że w pewnym stopniu każdy kierunek komunikacji telefonicznej w getcie warunkował spektrum spraw, które mogły być poruszane podczas danej rozmowy prowadzonej przez telefon. Od tego, do kogo dzwoniło, zależał też sposób, w jaki wypowiadano pewne treści oraz zachowywano się w czasie konwersacji. Przykładowo, mieszkaniec getta dzwoniący do szpitala na Czystem, aby dowiedzieć się o stan zdrowia kogoś ze swojej rodziny, mógł zapytać się o to wprost. Natomiast w sytuacji gdy szmugler żywności telefonował do „dzielnicy zamkniętej”, to z powodu zagrożenia podsłuchem zachodziła konieczność posługiwania się specjalnym kodem, jeżeli chciał omówić szczegóły planowanych transakcji. Prześledźmy zatem te sprawy dokładniej.

<sup>6</sup> Wywiad sygnowany: A.L., wywiad 27 (Engelking, *Zagłada i pamięć...*, s. 33).

*Komunikacja telefoniczna wewnątrz getta*

Szacunki dotyczące ogólnej liczby oficjalnych aparatów telefonicznych w getcie obarczone są dużym marginesem błędu, należy jednak przypuszczać, że w początkowym okresie jego istnienia było ich około tysiąca. Na skutek zabiegów władz niemieckich do lata 1942 r. liczbę tę zredukowano do około stu pięćdziesięciu legalnych aparatów, choć i tu faktyczny stan rzeczy mógł być wyższy lub niższy nawet o pięćdziesiąt procent.

Wewnątrz żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej utrzymywano dzięki telefonom kontakty rodzinne, towarzyskie i handlowe, ale sferą życia, w której wykorzystywano ten kanał kontaktu na największą skalę, była działalność różnego rodzaju urzędów i instytucji, ponieważ to właśnie w tego typu placówkach znajdowała się pokaźna liczba aparatów telefonicznych z ogólnej liczby wszystkich telefonów umiejscowionych w getcie. Już w początkach jego istnienia była to przypuszczalnie ponad połowa z nich, a z czasem stały się one praktycznie jedynymi działającymi telefonami na terenie „dzielnicy zamkniętej”. Dodatkowo praca w tego typu placówce, szczególnie na ważnym stanowisku, wiązała się z koniecznością częstego stykania się i kontaktowania z przedstawicielami okupacyjnej administracji.

Najwięcej wzmianek o zastosowaniu telefonu w działaniu administracji getta, bo aż osiemnaście, można znaleźć w dzienniku Adama Czerniakowa, prezesa Rady Żydowskiej. Jak opisuje Ringelblum: „Czerniaków stykał się codziennie z przedstawicielami rozmaitych władz niemieckich, jak również z polskimi władzami; w jego rękach, jako prezesa Gminy, skupiały się wszystkie nici żydowskiego życia społecznego”<sup>7</sup>. O ile dla przeciętnego mieszkańca getta możliwość częstego korzystania z telefonu ze względu na ograniczoną dostępność aparatów była często czymś wyjątkowym, to dla Czerniakowa stanowił on zwykłe narzędzie w codziennej pracy. Konieczność wielokrotnego korzystania z telefonu każdego dnia była dla niego czymś tak oczywistym, że w swoim dzienniku po prostu nie odnotowywał za każdym razem użycia telefonu w czasie pełnienia swoich urzędowych obowiązków. Niestety, prezes notował często tylko nazwisko osoby, z którą się kontaktował, a przedmiot rozmowy sygnalizował w dwóch, trzech słowach, dlatego w wielu przypadkach możemy dowiedzieć się jedynie niewielu faktów z tych lapidarnych wzmianek.

Telefonów w siedzibie Rady Żydowskiej używali nie tylko pracujący tam urzędnicy, lecz także okupanci. Rozmowę niemieckich żołnierzy, którzy relacjonują swoim zwierzchnikom przebieg krótkiej, jednorazowej „akcji pacyfikacyjnej” w dniach 1–2 listopada 1942 r., opisuje Stefan Ernest, jeden z pracowników Judenratu:

---

<sup>7</sup> Emanuel Ringelblum, *Kronika getta warszawskiego: wrzesień 1939–styczeń 1943*, wstęp i red. Artur Eisenach, tłum. Adam Rutkowski, oprac. Tatiana Berenstein i in., fragmenty „Sylwetek” tłum. Michał Friedman, Warszawa: Czytelnik, 1983, s. 49.

Głównymi wykonawcami rozkazu Brandta strzelania bez zastrzeżeń są SS-Unterscharführerzy: Blescher i Klostermayer. Ten ostatni, który później zasłynął w dzielnicy z takiego polowania na ludzi, składa pierwszego dnia raport telefoniczny z aparatu Sekretariatu Rady o dokonanych osiągnięciach: *Einundzwanzig Juden gemach! Genug? Befehl! Befehl ist Befehl!* [niem. „Co najmniej dwudziestu jeden Żydów! Wystarczy? Rozkaz! Rozkaz to rozkaz!” – J.G.] – oświadcza Klostermayer przewodniczącemu Rady, inż. Lichtenbaumowi, z uśmiechem<sup>8</sup>.

Aparaty telefoniczne znajdowały się również w szpitalach getta, co usprawniało przepływ informacji między tymi placówkami, ułatwiało pracę lekarzom, a także umożliwiało dowiedzenie się czegoś o stanie zdrowia danego pacjenta rodzinom czy znajomym bez konieczności przychodzenia do lecznicy. W tekście Ernesta można znaleźć taki oto zapis:

Wchodzę do domu, w którym się mieścił Wydział Zdrowia. Martwa cisza [...]. Na trzecim piętrze telefon – cel mojej wyprawy. Łączę się ze szpitalem, dostaję połączenie, otrzymuję zadowolające odpowiedzi co do losu osób, o które mi chodziło. Wracam bez przeszkód do domu<sup>9</sup>.

### *Komunikacja telefoniczna ze stroną aryjską*

Ze względu na możliwość szybkiego przekazywania informacji w czasie rozmowy telefonicznej z telefonów korzysta się często po to, aby omówić ważne kwestie, co do których trzeba szybko podjąć decyzję – sprawy, które można określić mianem priorytetowych w danej chwili dla osób prowadzących rozmowę. W zależności od okresu istnienia getta owe priorytety zmieniały się, a wraz z nimi zakres kwestii poruszanych podczas konwersacji. Dalej przedstawiam zagadnienia, które mogły być najczęściej omawiane przez telefon w pierwszym okresie istnienia „dzielnicy zamkniętej”.

Gdy po pewnym czasie od zamknięcia getta wyczerpały się zapasy różnych artykułów zgromadzone przez mieszkańców tej dzielnicy (choć niektórzy, na przykład przesiedleńcy, nie mieli żadnych zapasów od samego początku) oraz okazało się, że wielkość przydziałów żywności i innych produktów wyznaczona przez okupantów nie może zaspokoić potrzeb społeczności getta, wśród ludności żydowskiej zaczęły się szerzyć głód i choroby. Ponieważ plan „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej” nie ukonkretnił się jeszcze w postaci masowej eksterminacji, wśród większości Żydów panowało przekonanie, że trzeba po prostu przetrzymać kilka ciężkich lat w trudnych warunkach do zakończenia wojny i starać się przeżyć z dnia na dzień. Dlatego też sprawą priorytetową było zapewnienie sobie minimum życiowego – żywności

<sup>8</sup> Stefan Ernest, *O wojnie wielkich Niemiec z Żydami Warszawy*, oprac. Marta Młodkowska, Warszawa: Czytelnik, 2003, s. 309.

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 329.

i lekarstw. Mógł je zapewnić tylko przemysł. Jak zanotował Ringelblum pod datą 6–11 maja 1941 r.:

Obecnie telefon jest najważniejszym środkiem pomocniczym w szmuglu. [...] Przy jego pomocy utrzymywano m.in. kontakty gospodarcze; telefonicznie komunikowali się ze sobą szmuglerzy, kupcy, przemysłowcy z obu stron murów. [...] Przez telefon przekazuje się na tamtą stronę wiadomości, kiedy będzie można przeprowadzić wóz z towarem itp.<sup>10</sup>.

Obserwacje Ringelbluma znajdują potwierdzenie we wspomnieniach Haliny Aszkenazy-Engelhard, wówczas nastolatki mieszkającej z matką – nauczycielką:

Do telefonu pań Aszkenazy przychodzą coraz liczniej szmuglerzy. Kranc zamawia ołówki, gumki, zapinki. Feldman – „trzy wozy drewna, przez Muranowską, za pół godziny”<sup>11</sup>.

Żydzi nie tylko sprowadzali różne artykuły w obręb murów. Wielu z nich starało się sprzedawać wyprodukowane w getcie towary na stronę aryjską. Leon Najberg, w chwili wybuchu wojny zaledwie trzynastoletni chłopak, który po śmierci ojca w 1941 r. musiał przejąć prowadzenie rodzinnego interesu – sklepu z galanterią metalową, tak opisuje praktykowany przez wielu przedsiębiorców z getta nowy, „telefoniczny” sposób prowadzenia interesów:

Klientelą byli kupcy i fabrykanci z „aryjskiej strony”. Kontakt z nimi utrzymywany był za pomocą telefonu i przez łączników chrześcijan, pracowników firmy Konrada Jarnuszkiewicza, a także przede mną samego. Łącznicy wywozili (w służbowych samochodach) towary z getta, dostarczali pod wskazane adresy i inkasowali pieniądze. Łącznicy bywali zazwyczaj współnikami do zarobków. Klienci kupowali artykuły branży metalowej (śrubki, nakrętki, nity, podkładki, wiertła, narzynki itp.). W dzielnicy „aryjskiej” panował dotkliwy brak powyższych artykułów<sup>12</sup>.

Część firm żydowskich bardzo dobrze prosperowała w warunkach okupacyjnych, a niektórzy Żydzi dorabiali się prawdziwych fortun na handlu, jeśli tylko potrafili sprawnie prowadzić interesy przy użyciu telefonu. Cytowany wcześniej Najberg wspomina S. Szora, który przed wojną był nikomu nieznanym, mało obrotowym „paziem” wielkich warszawskich kupców. Szor w czasie okupacji został głównym dostawcą towarów metalowych z getta do przedsiębiorstwa Hipolita Kasińskiego – Polaka prowadzącego interesy z Niemcami:

Szor uwija się, kupuje, zamawia, nawiązuje kontakty, sprzedaje towary i zarabia. [...] Paż kupuje towary, staje się znany w getcie, obrasta w „sławę” i bogactwo. Zakłada biuro, elegancko i z przepychem je mebluje. Do

<sup>10</sup> Ringelblum, *Kronika getta...*, s. 280.

<sup>11</sup> Halina Aszkenazy-Engelhard, *Pragnęłam żyć. Pamiętnik*, Warszawa: Wydawnictwo Salezjańskie, 1991, s. 20.

<sup>12</sup> Leon Najberg, *Ostatni powstańcy getta*, Warszawa: ŻIH, 1993, s. 48.



biura zostają zaangażowane piękne młode dziewczęta, a u wejścia do gabinetu „szefa” stoi woźny. Telefon nie przestaje terkotać w dzień i w nocy<sup>13</sup>.

Biznesmeni z getta często potrzebowali pomocników do prowadzenia interesów. Tak oto nowa, „telefoniczna” metoda przeprowadzania transakcji handlowych stworzyła zapotrzebowanie na nowy zawód w getcie, który stał się, jak zauważa Ernest, okazją do zarobku głównie dla bezrobotnych inteligentów – za wód „telefonicznego pośrednika handlowego”. Urzędnik Judenratu w swoim opisie krótkimi równoważnikami zdań świetnie oddaje pospieszny nerwowy rytm pracy takich pośredników:

[N]jestrudzenie kojarzący miejscowe i „zagraniczne” interesy kupna-sprzedaży, biegający po sklepach od telefonu do telefonu, od kawiarni do kawiarni, od sprzedawcy do kupującego i znów do telefonu, i znów na chwilę do kawiarni do sprzedającego, i wreszcie z paczką pod pachą lub z paczką na rikszy, szczęśliwie niezauważeni przez czuwających szpicli, dostawą przedmiotu transakcji koronują swe uprzednie zabiegi<sup>14</sup>.

Czasem to sam telefon stawał źródłem zarobku, część osób z „dzielnicy zamkniętej” pobierała bowiem opłaty za możliwość skorzystania z aparatu telefonicznego. Halina Aszkenazy wspomina: „Ponieważ w getcie zlikwidowano niemal wszystkie telefony – aparat stał się atrakcją i źródłem dochodu dla właścielek”<sup>15</sup>. Opłaty za korzystanie z telefonów od osób prywatnych pobierali także urzędnicy z getta, którzy mieli dostęp do tych urządzeń w miejscach pracy: „Telefony na aryjską stronę z telefonów urzędowych gminy i instytucji społecznych po godzinach urzędowych. Opłata za rozmowę telefoniczną wynosiła 5–10 złotych, gdy po stronie aryjskiej kosztowała tylko 40–50 groszy”<sup>16</sup>. Za kwotę tego rzędu jedna osoba mogła kupić sobie tyle żywności, by przeżyć jeden dzień bez uczucia głodu. Zaoszczędzenie takiej kwoty mogło więc dać człowiekowi jeden dodatkowy dzień życia.

W przededniu akcji deportacyjnych, kiedy cele polityki niemieckiej względem ludności żydowskiej stawały się coraz bardziej oczywiste, część Żydów podjęła próbę opuszczenia „dzielnicy zamkniętej” lub ulokowania członków rodziny po drugiej stronie muru. Nierzadko to właśnie przez telefon ustalano szczegóły dotyczące ucieczki, a także warunków bytowania po stronie aryjskiej, o czym pisze Ringelblum: „Później telefon był pomocny przy zapewnianiu sobie schronienia po tzw. aryjskiej stronie, wydzwaniało przyjaciół, znajomych życzliwych i proszono o ratunek”<sup>17</sup>. Notuje także: „Na miejsce pracy danej płacówki przychodzili, telefonicznie lub listownie zamówieni, aryjscy znajomi czy

---

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 63–64.

<sup>14</sup> Ernest, *O wojnie...*, s. 89.

<sup>15</sup> Aszkenazy-Engelhard, *Pragnęłam żyć...*, s. 20.

<sup>16</sup> Ringelblum, *Stosunki polsko-żydowskie...*, s. 71.

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 71–72.

przyjaciele, by spotkać się z naszym jednodniowym «placówkarzem» i ustalić z nim warunki pobytu rodziny po stronie aryjskiej<sup>18</sup>. Spostrzeżenia twórcy podziemnego archiwum getta potwierdza Antoni Marianowicz:

Mimo kataklizmu telefony działały i matka tuż przed akcją likwidacyjną (I akcją) nawiązała kontakt ze znaną nam od dawna panią Roszkowską. W sposób naiwnie konspiracyjny spytała panią Marylę, czy możemy do niej wpaść na godzinkę. Ona to zrozumiała i potwierdziła swoje zaproszenie<sup>19</sup>.

Telefon pozwalał też podtrzymywać więzi rodzinne, emocjonalne: „Gdy żona i dzieci były po aryjskiej stronie, a mąż w getcie, telefon łączył rozdzieloną rodzinę”<sup>20</sup>.

### *Komunikacja telefoniczna z gettami w innych miastach*

Dzięki telefonom Żydzi z getta warszawskiego mogli utrzymywać kontakt również z innymi miastami oraz gettami w GG. Czerniaków odnotowuje 21 sierpnia 1940 r.: „Telefon Rady z Lublina, że robotnicy z Warszawy nie mają co jeść”<sup>21</sup>. Żydzi spoza Warszawy dzwoniли do stolicy, by zasięgnąć informacji, a także z prośbami o interwencję u władz niemieckich czy pomoc. Ernest nie dziwi się takiemu stanowi rzeczy: „[P]rowincjonalne Rady będą zawsze szukały ratunku u warszawskiej metropolii!!!”<sup>22</sup>.

W marcu 1942 r. urzędnicy z warszawskiego Judenratu otrzymali jednak telefon inny od wszystkich dotychczasowych: „[R]ozpaczliwy telefon od Rady lubelskiej, że w Lublinie rozpoczęła się akcja przesiedleńcza”<sup>23</sup>. Wkrótce podobnych telefonów było coraz więcej.

To właśnie telefony z innych gett stanowiły jedno ze źródeł informacji o posunięciach okupanta w ramach rozpoczętej właśnie akcji „Reinhardt”, choć wiadomości o niej przychodziły do stolicy również innymi drogami – przynosili je uciekinierzy z miejscowości objętych akcją i pisano o nich w listach.

Na podstawie tych zapewne bardzo dramatycznych rozmów z mieszkańcami innych gett przed ludnością warszawskiej „dzielnicy zamkniętej” zaczęły powoli jawić się prawdziwe cele polityki okupanta i rozmiar obrazu zagłady Żydów na terenie całego kraju. Rzecz jasna nie wszyscy Żydzi w stolicy mieli dostęp do informacji i byli świadomi grożącego im niebezpieczeństwa. Henryk Makower pisze, iż część mieszkańców getta wierzyła, że jeśli akcja „przesiedleńcza” w ogóle się odbędzie w Warszawie, to jej skala okaże się niewielka:

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 78.

<sup>19</sup> Antoni Marianowicz, *Życie surowo wzbronione*, Warszawa: Czytelnik, 1995, s. 94.

<sup>20</sup> Ringelblum, *Stosunki polsko-żydowskie...*, s. 71.

<sup>21</sup> *Adama Czerniakowa dziennik getta warszawskiego. 6 IX 1939–23 VII 1942*, oprac. Marian Fuks, Warszawa: PWN, 1983, s. 144.

<sup>22</sup> Ernest, *O wojnie...*, s. 138.

<sup>23</sup> *Ibidem*.

Trudno powiedzieć, na czym polegały te domysły. Przykłady Wilna i Lublina powinny być raczej skłaniać do pesymizmu zarówno pod względem ilości, jak i losu wysiedlonych. Warszawa zresztą zawsze się uważała za jakąś wyodrębnioną wyspę, której nic nie grozi<sup>24</sup>.

Potwierdzeniem nadchodzących akcji deportacyjnych były rozmowy zasłyszane od Niemców. Makower opisuje pewną sytuację, kiedy lekarze z getta zastanawiali się nad kwestią małej ilości przyznanych im przydziałów spirytusu:

Przypomina mi się, że kiedy była o tym mowa, ktoś z nowej Izby Lekarskiej telefonował na Koszykową do centrali w tej sprawie. Telefon przyjął jakiś Niemiec i wyraził się w ten sposób: „Co? Spirytus dla Żydów? Przecież Żydzi zostają całkowicie wysiedleni!”<sup>25</sup>.

Także rozmówczyni Engelking, cytowana już A.L., wspomina:

A ja dostałam telefon z aryjskiej strony, że mają wiadomości od kolejarzy polskich, że transporty dojeżdżają za Małkinię, ludzie wychodzą i dalej nigdzie nie jadą, a puste pociągi wracają z powrotem. Więc oni przypuszczają, że to jest obóz koncentracyjny albo obóz zagłady<sup>26</sup>.

### **Komunikacja telefoniczna w czasie pierwszej akcji likwidacyjnej**

W połowie lipca 1942 r. coraz więcej osób z getta warszawskiego zaczęło sobie uświadamiać, że to właśnie tam Niemcy przeprowadzą kolejną „akcję przesiedleńczą”. Ostrzeżenia przed ich planami płynęły bowiem w tym okresie już nie tylko z innych gett, lecz także przekazywano je telefonicznie ze strony aryjskiej. Ernest notuje: „Jeszcze te telefony z dzielnicy aryjskiej od krewnych, przyjaciół, znajomych ostrzegające: «Przychodźcie czym prędzej, bo mogą was wykończyć. Coś się szykuje!»”<sup>27</sup>. Podobnie Makower: „[P]rzyszła na mój oddział dr Hirszfeldowa, od kilku miesięcy ordynator oddziału II, ze złą wiadomością: miała telefon z «tamtej strony» w umówionym szyfrze, że trzeba koniecznie, i to już, uciekać”<sup>28</sup>.

Niepokojące wieści sprawiły, że w getcie atmosfera zrobiła się bardzo niespokojna. Leokadia Schmidt, która razem z mężem prowadziła warsztat produkujący obuwie, tak opisuje tamten czas:

Wtedy to przewodniczący Judenratu Adam Czerniaków został wezwany do Warschauer Distrikt, gdzie mu polecono, aby uspokoił społeczeństwo żydowskie, że nie ma żadnych powodów do niepokoju. Ktokolwiek będzie

<sup>24</sup> Henryk Makower, *Pamiętnik z getta warszawskiego*, Wrocław: Ossolineum 1987, s. 57.

<sup>25</sup> *Ibidem*, s. 149.

<sup>26</sup> Wywiad sygnowany: A.L., wywiad 27 (Engelking, *Zagłada i pamięć...*, s. 193).

<sup>27</sup> Ernest, *O wojnie...*, s. 314.

<sup>28</sup> Makower, *Pamiętnik...*, s. 64.

szerzył kłamliwe wersje, podlega karze śmierci. Czerniaków telefonicznie zawiadomił o tym policję żydowską, która z kolei przekazała komunikat ludności [...]. Po kilku dniach wszyscy wrócili do normalnych zajęć [...]<sup>29</sup>.

Fragment wspomnień Schmidt pokazuje świetnie, w jaki sposób okupanci używali telefonów jako narzędzia sprawowania władzy – telefoniczne dyspozycje Czerniakowa miały przywrócić spokój na ulicach getta.

Niemcom zależało na utrzymaniu swoich planów w tajemnicy aż do ostatnich godzin przed rozpoczęciem akcji likwidacyjnej. Świadczą o tym zapiski w dzienniku Czerniakowa pod datą 22 lipca 1942 r.: „O godzinie 10-tej zjawili się Sturmbahnführer Hoefle z towarzyszymi. Telefony wyłączyliśmy”<sup>30</sup>. Odłączenie telefonu w gabinecie prezesa Judenratu w czasie „narady” z Niemcami miało być gwarancją tego, że informacje o planowanej wywóźce nie rozpowszechnią się w getcie.

### *23 lipca*

Akcja likwidacyjna w getcie warszawskim rozpoczęła się 22 lipca, ale ze względu na temat artykułu opiszę dokładniej drugi dzień operacji niemieckiej – 23 lipca, ponieważ to wtedy właśnie telefony odegrały wyjątkową rolę. Jacek Leociak podjął próbę rekonstrukcji przebiegu wypadków, które rozegrały się wieczorem tego dnia w siedzibie Judenratu na podstawie relacji Gustawy Jareckiej – urzędniczki Rady, Jana Przedborskiego – działacza CENTOS (Centrali Towarzystw Opieki nad Sierotami i Dziećmi Opuszczonymi) i przyjaciela Czerniakowa, Samuela Putermana – funkcjonariusza Służby Porządkowej, oraz Adolfa i Basi Bermanów – małżeństwa społeczników zaangażowanych w działalność Poalej Syjon-Lewicy: „23 lipca po południu, około piątej Czerniaków opuścił gmach na Grzybowskiej i udał się do domu na Chłodną” – zaczyna Jarecka. Potem w jego mieszkaniu dzwoni telefon. Prezes dostaje wiadomość, że w Gminie czeka na niego gestapo. Dzieje się to według Przedborskiego „w godzinach przedwieczornych”, a według Bermanów „około godziny 8 wieczór”. „Prezes natychmiast udał się do Gminy” – zaznaczają Bermanowie. Naoczny świadek Przedborski dodaje, że „wyszedł wysoce zdenerwowany”. Jarecka przytacza nieobecny w innych relacjach szczegół: „wysłano riksą porządkowego na Chłodną”, ponieważ prezesowi odebrano dzień wcześniej służbowy samochód i „odczuł to dotkliwie”. Czerniaków przybywa do budynku Gminy, gdzie „gestapowcy zakomunikowali mu szereg zarządzeń w sprawie wysiedlenia”. Po wyjściu Niemców „poprosił dyżurnego policjanta o szklankę wody”. Ten szczegół pojawia się tylko w relacji Bermanów. Natomiast tylko od Przedborskiego wiemy, co działo się wówczas w mieszkaniu prezesa. Trwa tam niespokojne oczekiwanie. Nie mając przez pół

<sup>29</sup> Leokadia Schmidt, *Cudem przeżyliśmy czas zagłady*, przedmowa i objaśnienia Władysław Bartoszewski, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1983, s. 19.

<sup>30</sup> *Adama Czerniakowa dziennik...*, s. 304.

godziny żadnych wieści od męża, Felicja Czerniaków dzwoni do Gminy. „Połączyła się telefonicznie z sekretariatem, skąd jej zakomunikowano, że jest z Niemcami w gabinecie”. Po kwadransie telefonuje raz jeszcze „i wówczas usłyszała jakiś niezrozumiały bełkot, który urwał się natychmiast”. Dyżurny Sekretarz Gminy wzywa prezesową, aby czym prędzej przyjechała, „albowiem pan prezes źle się czuje”. Czerniakowa wybiega z domu, by telefonować po lekarzy, po czym również biegnie do Gminy. Oddajmy teraz Przedborskiemu głos na dłużej:

Gdy przybyłem do Rady, inż. Czerniaków już nie żył. Nie żył widocznie od chwili, gdy żona jego usłyszała ostatni jego bełkot do telefonu, który stał na biurku, przy którym życie zakończył. Przyczyna zgonu była jasna, na biurku stał duży słoik z przeszlifowaną *lege artis* przykrywką, a w nim duża ilość cyjankali. Najwidoczniej po „konferencji” z Niemcami zażył pewną ilość zawartości słoika. Co było treścią konferencji, można było raczej się domyślać z pozostawionych na stole kartek, z których jedna zawierała punkty rozkazu Niemców, druga własne wskazówki dla Rady, trzecia list pożegnalny do żony, którą przeproszał za swój czyn, nie mogąc wziąć na swoje sumienie kierownictwa zagłady getta<sup>31</sup>.

Dwie rozmowy telefoniczne przeprowadzone owego wieczora nabierają wręcz symbolicznego znaczenia, ponieważ to właśnie w czasie, który upłynął między telefonem z wezwaniem prezesa do stawienia się w siedzibie Judenratu a drugim telefonem Felicji Czerniaków do Rady, przypieczętowany zostaje los warszawskiego getta i rozgrywa się dramat samego Czerniakowa.

Już dzień wcześniej SS-mani ze sztabu przesiedleńczego powiadomili oficjalnie prezesa o rozpoczęciu wysiedlenia i zażądali jego podpisu pod rozporządzeniem na specjalnym posiedzeniu Judenratu. Czerniaków nie zgodził się na ich żądania. Niemcy pozwolili wtedy Czerniakowowi odejść do domu. Gdy 23 lipca dzwoni do niego telefon z ul. Grzybowskiej 26/28, prezes jest świadomy, że Niemcy nie pozwolą mu dłużej zwlekać z decyzją. Kiedy kilka godzin później jego żona dzwoni do Rady po raz drugi, orientuje się, że jej mąż umiera. Ten telefon uświadamia jej, że pertraktacje męża nie przyniosły skutku. Według Jacka Leociaka jego samobójstwo dla Felicji Czerniaków, a później dla prawie wszystkich mieszkańców getta staje się oczywistym znakiem – zwiastunem nadchodzącej katastrofy i definitywnym końcem nadziei<sup>32</sup>.

Zmieńmy teraz perspektywę wglądu w sytuację w getcie – z gabinetu Czerniakowa przenieśmy się na ulice „dzielnic zamkniętej”. Można stwierdzić, że w okresie od lipca do września 1942 r. mieszkańcy getta wykorzystywali łączność telefoniczną przede wszystkim w dwóch celach. Po pierwsze, telefony pełniły ważną funkcję w informowaniu o przebiegu akcji likwidacyjnej i wzajemnym ostrzeganiu się przed Niemcami. Ernest notuje:

<sup>31</sup> Jacek Leociak, *Tekst wobec Zagłady. (O relacjach z getta warszawskiego)*, Wrocław: Leopoldinum, 1997, s. 210–211.

<sup>32</sup> Zob. *ibidem*, s. 207–208.

Można się było szybko i łatwo zorientować o kierunku akcji, a nawet z pewnym prawdopodobieństwem, opierając się na obserwacji z poprzednich dni, określić w przybliżeniu miejsce akcji. I telefonicznie ostrzec, jeśli były telefony na miejscu, o grożącym niebezpieczeństwie<sup>33</sup>.

Wspomnienia Mariana Berlanda, który pracował jako „placówkarz” w warsztatach samochodowych na ul. Waliców, są podobne:

Marysia [żona Berlanda – J.G.] – ileż już razy [...] biegła w dzień szukać telefonu i dać nam znać w warsztacie, abyśmy nie wracali, ponieważ w getcie jest „niespokojnie”, to znaczy Niemcy rozbijają się po ulicach i wyłapują ludzi, nie oszczędzając nawet grup powracających z pracy<sup>34</sup>.

Drugim głównym celem, dla którego korzystano w tamtym okresie z telefonów, były ustalenia dotyczące przejść na stronę aryjską. Janina Bauman (wówczas Lewinson), która przeniosła się wraz z rodziną do mieszkania krewnego na Lesznie trzy tygodnie po rozpoczęciu akcji, opisuje:

Wuj Leon, istne wcielenie energii, nie ustawał w poszukiwaniu sposobów zabezpieczenia swoich krewnych i przyjaciół [...]. Toteż przyrośnięty do telefonu, Leon wydzwaniał do przeróżnych wpływowych przyjaciół, znajomych i pacjentów z getta i z aryjskiej strony. Jego liczni domownicy czekali na wiadomości ze wzrastającym napięciem. Z upływem godzin ci, którym poszczęściło się, stopniowo opuszczali mieszkanie<sup>35</sup>.

Dzięki telefonowi w mieszkaniu wujka Leona również rodzina Lewinsonów uzgadnia szczegóły dotyczące ich przejścia na aryjską stronę: „Nasz los zależał od Julka [stryj Janiny – J.G.]. Julek zatelefonował następnego ranka. Powiedział, że znalazł dla nas wreszcie bezpieczne miejsce, ale może zabrać nas tam dopiero nazajutrz. Do tego czasu musimy kryć się nadal [...]”<sup>36</sup>.

### **Komunikacja telefoniczna w getcie szczątkowym**

„W październiku 1942 r. getto warszawskie wyglądało całkiem inaczej niż przed 22 lipca tegoż roku. Przypominało bardziej obóz pracy niż dzielnicę mieszkalną. Składało się z wydzielonych enklaw, w których skoszarowano pracowników oficjalnie działających szopów”<sup>37</sup> – niemieckich przedsiębiorstw produkcyjnych. Kilkadziesiąt tysięcy Żydów pozostałych przy życiu zamieszkało w kilkuset budynkach. Na opustoszałych terenach pomiędzy enklawami Żydom

<sup>33</sup> Ernest, *O wojnie...*, s. 338.

<sup>34</sup> Marian Berland, *Dni długie jak wieki*, Warszawa: NOW-a, 1992, s. 111.

<sup>35</sup> Janina Bauman, *Zima o poranku. Opowieść dziewczynki z warszawskiego getta*, z ang. tłum. autorka, Poznań: Zysk i S-ka 1999, s. 87.

<sup>36</sup> *Ibidem*, s. 89.

<sup>37</sup> Barbara Engelking, Jacek Leociak, *Getto warszawskie. Przewodnik po nieistniejącym mieście*, wyd. 2, Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2013, s. 767.

nie wolno było przebywać pod karą śmierci. Niemcy nazwali ten nowy twór na mapie Warszawy „gettem szczątkowym” (*Restghetto*). Wcześniej w 1941 r. DPO (Deutsche Post Osten) pod rozmaitymi pretekstami starała się namierzyć jak najwięcej prywatnych aparatów, aby je później wyłączyć. Dlatego też spośród domowych telefonów pozostały czynne jedynie te, które nie zostały zlokalizowane przez niemieckie władze, w związku z czym ich funkcjonowanie wymagało najwyższej dyskrecji.

Ograniczenie przestrzeni życiowej oraz odłączanie aparatów przez Niemców spowodowało, że liczba telefonów dostępnych dla ludności żydowskiej bardzo się zmniejszyła. Mimo tych ograniczeń w dostępie do aparatów telefonicznych niektórym Żydom udawało się kontaktować telefonicznie z bliskimi dość regularnie. Ernest, który uciekł z getta w styczniu 1943 r., wspomina:

Utrzymywałem aż do akcji kwietniowej dość ożywiony kontakt listowy i telefoniczny z moim bratem, miałem po temu możliwość. Ale, rzecz prosta, na skrawku papieru, a zwłaszcza w telefonicznej krótkiej rozmowie nie poruszało się spraw ogólnych, ale osobiste, których niestety nie udało się załatwić. Matka i brat, jak też jego rodzina oraz wuj i kuzyn, osoby wchodzące w grę ratunku – pozostały tam...<sup>38</sup>

Telefony służyły mieszkańcom getta szczątkowego głównie do tego, by organizować przejście na stronę aryjską. Przytoczę w tym miejscu na potwierdzenie mojej tezy krótkie fragmenty ze wspomnień Ernesta, Bauman i Tadeusza Obremskiego, ówczesnie pracownika jednego z szopów, a przed wojną właściciela sieci sklepów. Ernest pisze: „Nieliczne telefony getta są w stałym obłączeniu, kto może, kto ma szansę – przechodzi. Wychodzenie za mury staje się masowe i wzrasta z każdym dniem”<sup>39</sup>. Natomiast Janina Bauman, której nie udało się w czasie pierwszej akcji likwidacyjnej przedostać na stronę aryjską wraz z matką i siostrą, wspomina:

Teraz, po dłuższej przerwie byliśmy znów w kontakcie z ciotką Manią [przed wojną służąca w domu Lewinsonów – J.G.]. W określonych dniach ciocia odwiedzała jedną ze swoich sióstr, która była położną i posiadała telefon. Czekala tam na wieści od nas. W getcie telefonów było bardzo niewiele, ale Mama mogła dzwonić ze stacji pogotowia ratunkowego przy szpitalu, ilekroć Julek miał tam dyżur. W połowie stycznia otrzymaliśmy dobre wiadomości. Pewna rodzina gotowa była przyjąć do siebie Mamę, Zosię i mnie<sup>40</sup>.

Obremski, który także próbuje się wydostać z getta w tym okresie, relacjonuje: „Starałem się połączyć z Akermanem lub Senatorem [Akerman i Senator – osoby, które obiecały Obremskiemu pomoc w wydostaniu się z getta – J.G.], ale

<sup>38</sup> Ernest, *O wojnie...*, s. 348.

<sup>39</sup> *Ibidem*, s. 346.

<sup>40</sup> Bauman, *Zima o poranku...*, s. 116.

bezsukutecznie. [...] Na próżno szukałem nowej drogi. Wszędzie napotykałem na trudności”<sup>41</sup>.

Nie wszystkie osoby mieszkające w getcie szczątkowym szukały sposobu, by przejść na aryjską stronę – część z nich chciała podjąć walkę zbrojną z okupantem. Ludność cywilna, która nie zamierzała walczyć, również przygotowywała się do przetrwania nadchodzącej kolejnej akcji likwidacyjnej, między innymi przez potajemne budowanie bunkrów.

### **Komunikacja telefoniczna w czasie powstania kwietniowego**

Tak jak w okresie poprzedzającym pierwszą i drugą akcją likwidacyjną, od połowy kwietnia 1943 r. do getta płynęły telefonicznie ostrzeżenia ze strony aryjskiej o zbliżającej się akcji. Najberg, ukrywający się od jakiegoś czasu poza gettem, wrócił do „dzielnicy zamkniętej” 17 kwietnia, aby spędzić z przyjaciółmi święto Pesach. 18 kwietnia zanotował: „Znajomi «Aryjczycy» (z polskiej dzielnicy) podawali wiadomości telefoniczne o tym, że na dzień 19 kwietnia zostaje zmobilizowana policja granatowa”<sup>42</sup>. Podobnie jest następnego dnia:

Poniedziałek, 19 kwietnia. O godzinie 2 w nocy obudziło nas silne walenie w drzwi: to pan Wiślicki przybył z alarmującymi wiadomościami. Był telefon od L[eona] Skokowskiego [właśc. Skosowski – J.G.] (Żyd – podobno gestapowiec) do M. Rozenberga [zastępca kierownika Umschlagplatzu Mieczysława Sztetlinga – J.G.], że getto zostaje obstawione przez Niemców. Znosi się na akcję<sup>43</sup>.

Małoletni wówczas Najberg nie przygotowywał się do działań zbrojnych, gdyż dopiero 10 maja został przyjęty do grupy „gruzowców”. „Paweł Besztytm”, znany też jako „Rudy Paweł”, anonimowy żołnierz ŻZW, pozostawił jednak bardzo podobną relację z tych wydarzeń: „O godz. 9-ej wieczorem otrzymaliśmy telefoniczną wiadomość, że już w nocy Niemcy wkroczą do getta i że za kilkanaście godzin otrzymamy 3 CKM. O godz. 12-ej w nocy zajęliśmy stanowiska”<sup>44</sup>.

Po rozpoczęciu walk kwestia podtrzymania łączności telefonicznej dla żydowskich bojowników była oczywistą koniecznością. Komunikacja telefoniczna dawała powstańcom możliwość kontaktu między sobą, dzięki czemu orientowali się w przebiegu akcji. Świadczy o tym relacja Najberga, który w pierwszych dniach walk przebywał na terenie szopu szczotkarzy:

---

<sup>41</sup> Archiwum Yad Vashem, O.33, Dziennik Tadeusza Obremskiego, s. 342–343.

<sup>42</sup> Najberg, *Ostatni powstańcy...*, s. 43.

<sup>43</sup> *Ibidem*.

<sup>44</sup> Archiwum Instytutu Włodzimierza Żabotyńskiego, K7B, Relacja rewizjonisty, k. 1. Cyt. za: Dariusz Libionka, Laurence Weinbaum, *Bohaterowie, hochsztaplerzy, opisywacze. Wokół Żydowskiego Związku Wojskowego*, Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2011, s. 454.



Jestem w biurze „werku”. Przy telefonie ścisk, są już pierwsze komunikaty z pola bitwy. [...] Z dalszych rozmów telefonicznych dowiadujemy się, że u Többensa i Schulza na Nowolipkach panuje zupełny spokój, a „werk” Többensa na Prostej nawet nie jest obstawiony<sup>45</sup>.

Kluczowe dla bojowców było utrzymanie łączności ze stroną aryjską, o czym wspomina Baruch Goldman: „Najważniejszą sprawą było komunikowanie się ze światem zewnętrznym. W tym celu poleciłem bojowcom, którzy w nocy wędrowali po całym getcie, żeby wystarali się o aparat telefoniczny”<sup>46</sup>. Icchak Cukierman, który był wówczas łącznikiem ŻOB po aryjskiej stronie, tak opisuje swoje działania w tym czasie:

[W] południe 19 kwietnia – zadzwoniłem z restauracji do getta (do szopu w rejonie Többensa-Schulza). Znałem numer telefonu jednego z kierowników szopów, Abrahama Schmidta z Poalej Syjon-Prawica. Rozmawiałem z nim osobiście i poprosiłem go, by przekazał Gellerowi („Eugeniuszowi”), że zaczęła się akcja w getcie centralnym. [...] 19 kwietnia, w nocy, Tosia Altman zadzwoniła z szopu Brauera do Frani Beatus. A nazajutrz rano mój gospodarz wyłączył telefon. Ale nawet gdyby tego nie zrobił, nie miałbym z tego telefonu żadnej korzyści, bo nie zdążyłem przekazać towarzyszom jego numeru. Gdyby można było dzwonić w dzień, wszedłbym rano do jakiejś restauracji, w której był telefon, i mógłbym przekazać wiadomości szyfrem. Można było jednak dzwonić tylko w nocy, bo w dzień nie było nikogo przy telefonie. Również do mieszkania, w którym mieszkała Frania (nigdy tam nie byłem), można było dzwonić tylko w nocy, gdy Niemcy opuszczali getto. I Tosia rzeczywiście tam zadzwoniła i opowiedziała o tym, co się u nich dzieje. [...] [P]oszczególne oddziały nie kontaktowały się między sobą, chyba że w taki czy inny sposób spotykały się. A to zdarzało się nie w czasie walk, lecz nocami [...]<sup>47</sup>.

Niektóre wybudowane wcześniej schrony były bardzo dobrze wyposażone i podłączono w nich aparaty telefoniczne. Dzięki temu jeszcze po zakończeniu fazy otwartej konfrontacji zbrojnej, tj. po 24 kwietnia, w bunkrze przy ul. Miłej 18, gdzie zebrała się Komenda Główna ŻOB, Mordechaj Anielewicz łączył się telefonicznie ze stroną aryjską<sup>48</sup>. Najberg odnotowuje, że w schronie Szymka Kaca przy ul. Świętojerskiej 36 mimo takiego samego połączenia nikt nie zdecydował się go użyć, bojąc się, że może to naprowadzić Niemców na ślad kryjówek<sup>49</sup>.

<sup>45</sup> *Ibidem*, s. 45–46.

<sup>46</sup> Baruch Goldman, 75 dni w płonącym getcie warszawskim, „Biuletyn ŻIH” 1962, nr 43, s. 25.

<sup>47</sup> Icchak Cukierman, *Nadmiar pamięci. (Siedem owych lat). Wspomnienia 1939–1946*, tłum. Zoja Perelmuter, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2000, s. 254–255.

<sup>48</sup> Cywia Lubetkin, *Zagłada i powstanie*, tłum. Maria Krych, Warszawa: Książka i Wiedza, 1999, s. 111–112.

<sup>49</sup> Najberg, *Ostatni powstańcy...*, s. 160.

Większość mieszkańców getta szczątkowego nie była związana z działalnością konspiracyjną. Do tej grupy należał Berland, który miał już załatwione mieszkanie po aryjskiej stronie i do którego planował przenieść się niebawem wraz z żoną. Po rozpoczęciu walk schronił się on ze swoją rodziną w bunkrze na ul. Muranowskiej 38. Apatię mieszkańców bunkra, egzystujących w fatalnych warunkach przy narastającym strachu, przerwało „odkrycie” Berlanda 24 kwietnia, który przypomniał sobie, że w sąsiednim domu przy ul. Muranowskiej 40 znajduje się aparat telefoniczny<sup>50</sup>. Postanowił skomunikować się z właścicielem warsztatu samochodowego, w którym pracował jako „placówkarz”:

Gdyby tak przejść po dachach i zadzwonić do pana Kozikowskiego do warsztatu! D o w i e d z i e l i b y ś m y s i ę , c z y m o ż e m y l i c z y ć j e s z c z e n a p o m o c z z e w n ą t r z . W n a j g o r s z y m r a z i e n i e c h c h o c i a ż w i e d z ą , ż e j e s z c z e ż y j e m y i t r z y m a m y s i ę [podkreślenie moje – J.G.]. Aby tylko telefon był czynny i podróż się udała<sup>51</sup>.

Razem ze swoim znajomym Beniaminem Hofferem podejmuje niebezpieczeństwo wyprawy do sąsiedniego domu. Dwaj mężczyźni muszą przeczołgać się po dachach domów, tak by nie zauważyli ich Niemcy patrolujący ulicę, w końcu udaje im się dotrzeć do telefonu, ale za pierwszym razem nie udaje im się zastać rozmówców. Zgodnie z umową kilka godzin później podejmują kolejną próbę skontaktowania się z warsztatem:

Szczęście nam sprzyja. Telefon działa. [...] Tym razem Tański czeka już na mnie przy telefonie. Bardzo się ucieszył, że jeszcze się trzymamy. Ale nic dobrego dla nas nie ma. Miał już wszystkie potrzebne przepustki, trzeba było je tylko poświadczyć w Gestapo. Tu oficer uważnie przeczytał papiery, następnie podarł je na drobne kawałeczki. Skrzyczał Tańskiego, że jeszcze stara się dla Żydów. Teraz już żadnej nadziei dla nas nie ma. Na pomoc od niego nie możemy liczyć. Mówi, abyśmy się starali własnymi siłami coś zrobić. Życzy nam powodzenia. Na tym się kończy nasza rozmowa. O s t a t n i a n a d z i e j a r a t u n k u p r y s ła j a k b a ń k a m y d l a n a [podkreślenia moje – J.G.]<sup>52</sup>.

Podczas gdy Berland starał się skontaktować z Kozikowskim, jeden z bojowców – Samuel Zylbersztajn, któremu udało się wydostać z getta i ukryć po aryjskiej stronie w budynku, skąd mógł śledzić walki na terenie szopu szczotkarzy, postanowił tam zatelefonować. W swoich wspomnieniach przytacza słowa rozmowy ze swoim przyjacielem:

<sup>50</sup> Telefon znajdował się w mieszkaniu Izraela Firsta – kierownika Wydziału Gospodarczego Judenratu, na którym wykonano wyrok wydany przez Żydowską Organizację Bojową.

<sup>51</sup> Berland, *Dni długie jak wieki*, s. 39.

<sup>52</sup> *Ibidem*, s. 42.

„Jest strasznie” – krzyczy przez telefon mój towarzysz. „Nie mogę dłużej [...] nasz dom płonie [...] ogień ogarnął moje mieszkanie. SS-owcy stoją z wycelowanymi w nas karabinami, strzelają do Żydów uciekających do ognia. Nie mogę już dłużej – krzyczy z przerażeniem – drzwi płoną, ja tu zostanę w płomieniach. Trzymaj się, bądź zdrow”<sup>53</sup>.

Ponieważ wyprawa Berlanda na Muranowską 40 nie przyniosła żadnych rezultatów, dwa dni później ludzie ukrywający się w bunkrze decydują się zadzwonić jeszcze raz do znajomych ze strony aryjskiej:

Kilku naszych ryzykuje wędrowkę do sąsiedniego domu, żeby zadzwonić do warsztatu. Niech chociaż tam wiedzą, że jeszcze żyjemy i trzymamy się. Po kilku minutach wracają, nikogo już tam nie zastali, mieszkania otwarte, sznury telefoniczne przerwane. [...] Co chwila coś się kończy, co chwila jakaś furтка przed nosem nam się zatrząskuje [podkreślenia moje – J.G.]<sup>54</sup>.

Jak już pokazał przykład Cukiermana, nie tylko osoby uwięzione w getcie próbowały skontaktować się w jakiś sposób ze światem zewnętrznym. Komunikacja telefoniczna odbywała się również w odwrotnym kierunku – o rozmowach z bojowcami żydowskimi wspomina lekarka i łączniczka ŻOB Adina Blady-Szwajger, która od stycznia 1943 r. przebywała po aryjskiej stronie: „A najdziwniejsze było to, że długo, chyba do 3 maja, był telefon w getcie i wieczorem rozmawiało się z nimi”<sup>55</sup>. Ukrywający się w ruinach getta Najberg sugeruje w swoich zapiskach z czerwca 1943 r., że istniały jeszcze w tamtym okresie „potajemne połączenia telefoniczne”<sup>56</sup>, ani jemu jednak, ani jego „oddziałowi” nie udało się nigdy, aż do momentu opuszczenia getta we wrześniu, odnaleźć ich i z nich skorzystać.

Powróć jeszcze teraz do losów rodziny Berlandów. Bunkier, w którym ukrywali się wraz ze znajomymi, został wykryty przez Niemców. Całą rodzinę zaprowadzono na Umschlagplatz, skąd odchodziły transporty Żydów z getta warszawskiego do Treblinki. Inaczej niż dla wielu ludzi, którzy trafili w tamto miejsce, dramatyczna sytuacja, w jakiej się znaleźli, zmobilizowała ich do podjęcia kolejnych prób, by ratować życie. Decydującą rolę w ich planie uratowania się miał odegrać – po raz kolejny – telefon. Początkowo rodzina próbowała przekupić ukraińskiego strażnika, by ten zatelefonował do zakładu Kozikowskiego. Niestety, nie udało się zrealizować tego pomysłu, rodzina nie była bowiem w stanie zebrać wystarczającej ilości pieniędzy na łapówkę dla niego. Gdy ten

<sup>53</sup> Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego, *Pamiętnik Samuela Zylbersztajna*, s. 109, z jidysz tłum. Helena Wajsman [w:] *Pamiętniki z getta warszawskiego: fragmenty i re-gesty*, oprac. Michał Grynberg, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 1993, s. 63–64.

<sup>54</sup> Berland, *Dni długie jak wieki*, s. 47.

<sup>55</sup> Adina Blady-Szwajger, *I więcej nic nie pamiętam*, Warszawa: Volumen, 1994, s. 56.

<sup>56</sup> Zob. Najberg, *Ostatni powstańcy...*, s. 109.

sposób zawiódł, młody Berland zgłosił się do grupy ludzi, którzy mieli przynieść wodę dla osób przebywających na Umschlagplatzu. Mężczyzna napisał wtedy potajemnie kartkę z prośbą o telefon do warsztatu samochodowego i w czasie wyprawy podrzucił ją polskim policjantom. Berland wspomina:

Opowiedziałem kolegom i ojcu wydarzenie z policjantem. Bardzo dobrze załatwiłem. Są zadowoleni. Mają już wygraną wojnę i życie w kieszeni [podkreślenie moje – J.G.]. [...] Są zadowoleni. Dobrze się spisałem. Aby tylko odnieśli kartkę, a pan Tański na pewno nas uratuje. Świącie wierzą w pana Tańskiego. Na pewno w tej chwili bardziej na niego stawiają niż na zmiłowanie Boże [...] <sup>57</sup>.

Tak więc nawet w miejscu, skąd droga prowadziła już tylko do obozu zagłady, w tym przedśionku do śmierci w komorze gazowej, Berlandowie pokładają największe nadzieje na ocalenie w jednym telefonie, jednej rozmowie... Telefonie, który w ich przekonaniu urasta do rangi narzędzia, które ma „zbawczą”, magiczną moc.

### **Zmienna rola łączności telefonicznej w różnych okresach istnienia getta**

Im dłużej istniało getto, tym bardziej jego funkcjonowanie i życie jego mieszkańców stawało się uzależnione od utrzymania kontaktu ze stroną aryjską. Nie było ono samowystarczalne, dlatego wszystko, czego w nim brakowało, na przykład żywność czy lekarstwa, musiało być sprowadzane ze świata zewnętrznego. W życiu Żydów z getta równie ważna jak wymiana towarów stała się wymiana informacji, co było dodatkowym bodźcem do tego, aby utrzymywać kontakty *trans muros*. W czasie okupacji informacje pochodzące z innych źródeł niż te oficjalne niemieckie były bowiem podstawowym źródłem spekulacji na temat przyszłości i pozwalały zyskać choć chwilową orientację w świecie „dzielnicy zamkniętej”, w którym przestały obowiązywać zasady znane z czasów przedwojennych.

Mieszkańcy getta komunikowali się najczęściej przy użyciu telefonu z członkami rodzin, przyjaciółmi, znajomymi, współnikami w interesach mieszkającymi po drugiej stronie murów w Warszawie. Telefonicznie omawiano szczegóły dotyczące transakcji handlowych – szmuglu różnych towarów w obręb murów i interesów z polskimi przedsiębiorcami. Dzięki temu telefonicznemu sposobowi prowadzenia interesów wielu mieszkańców getta mogło zarabiać na życie. W czasie rozmów telefonicznych ustalano ponadto szczegóły dotyczące ucieczek danych osób, a także warunków bytowania po aryjskiej stronie. Telefon łączył też często rozdzielonych murem krewnych i znajomych, dzięki niemu podtrzymywano więc więzi z bliskimi.

---

<sup>57</sup> Berland, *Dni długie jak wieki*, s. 138–145.

Za pomocą telefonów w getcie warszawskim utrzymywano również kontakt z innymi gettami. To właśnie informacje pochodzące z nich stały się jednym ze źródeł wiedzy o pierwszych akcjach deportacyjnych w GG. Ostrzeżenia przed wywózkami do obozów zagłady płynęły także od Polaków ze strony aryjskiej.

W czasie pierwszej akcji likwidacyjnej łączność telefoniczna była środkiem przekazywania ostrzeżeń o jej przebiegu oraz aranżowania przejścia na stronę aryjską. W tych samych celach używano także telefonów kilka miesięcy później, w czasie drugiej akcji likwidacyjnej. Zdawano sobie sprawę, że utrzymanie połączenia może decydować o przetrwaniu, instalowano więc aparaty telefoniczne w schronach.

Po wybuchu powstania w getcie komunikacja telefoniczna dawała żydowskiemu bojownikom możliwość kontaktu między sobą, głównie, a być może wyłącznie za pośrednictwem strony aryjskiej, skąd łącznicy wspierali ich orientację w przebiegu działań okupantów. Z telefonów w tamtym okresie korzystali nie tylko powstańcy, lecz także cywile, których akcja zbrojna w getcie zaskoczyła. Wysiłki tych ludzi koncentrowały się na tym, by skontaktować się ze znajomymi ze świata zewnętrznego. Była to bowiem dla Żydów pozostających w „dzielnicy zamkniętej” praktycznie jedyna szansa ocalenia, gdyż tylko te osoby mogły pomóc im wydostać się z płonącego getta. Z każdym kolejnym telefonem okazywało się jednak najczęściej, iż osoby z strony aryjskiej nie są już w stanie ich uratować. Mimo to ludzie ukrywający się w getcie dzwonili nadal na drugą stronę murów – już nie po to, by błagać o pomoc, lecz by poinformować znajomych, że mimo dramatycznych warunków, w jakich się znaleźli, jeszcze żyją, „jakoś się trzymają”. Po kilku dniach od wybuchu powstania nawet ta możliwość kontaktu ze światem zewnętrznym Żydom została odebrana – 24 kwietnia Niemcy odcięli dopływ prądu do tej dzielnicy i telefony ostatecznie zamilkły.

### **Słowa kluczowe**

Żydzi, getto warszawskie, łączność telefoniczna

### **Abstract**

This article talks about telephone communication in the life of the Warsaw ghetto society. My aim was to present – mostly using autobiographical sources – in what situations the residents of the “closed district” used telephones and what they talked about. I analyse how their activity in that field changed during the various periods of their compulsory isolation, from its beginning until the outbreak of the uprising in the ghetto. I also wonder how the possibility to communicate via telephone influenced the everyday existence of that group of Warsaw inhabitants.

### **Key words**

Jews, Warsaw ghetto, telephone communications